



BiblioFan

kwartalnik, nr 4/2010

Podarunek szczęścia

*W przestworzach śniegi kruszy,
zatacza koła więzi szuka,
spadając z podmuchem wiatru
chowa ludzką niedoskonałość.*

*Mrozi i z zimna dotyka uczucia
chwilami bliskich przybliża,
niby kulę sklejoną na bałwan
dużej wspólnoty, uciechą małych.*

*Miłość wzajemnie odwzajemnia,
białego płomienia gwiazdą
w prezenty zapakowane
w bliskości przy jednym stole.*

*Pięknie przystrojone myślenie
czar dnia na stałe niech wytrwa,
chwile z biednymi wspólnie spędzone,
w bieli przemyśleń na rok następny.*

Pka Krystyna Podzimska

Duże pieniądze dla Biblioteki w 2010 roku

W 2010 roku nasza Biblioteka pozyskała środki pozabudżetowe w kwocie 25.979,97 złotych!!!
Pieniądze to dotacje na realizację projektów uzyskane od Alior Banku, Fundacji Orange,
Fundacji ING Dzieciom oraz Vattenfall Poland spółka z o.o.



Kocham Cię Życie - III Konkurs Literacki

„Kocham cię życie,
Kiedy sen kończy się... o świecie,
A ja się rzucam
Z nadzieją nową
Na budzący się dzień...”
Wojciech Młynarski



Patronat nad Konkursem, wzorem lat ubiegłych objął Pan Prezydent Stanisław Korfanty. Konkurs miał charakter otwarty, jego uczestnikiem mogła być każda osoba, niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania i wykształcenia. Na konkurs przyjmowane były popularne formy prozatorskie, takie jak opowiadanie, nowela czy esej. Jury w składzie: Artur Madaliński, Elżbieta Szreter oraz Ewa Sołtysek na posiedzeniu w dniu 14 grudnia 2010 roku dokonało podsumowania i oceny prac, które wpłynęły na Konkurs. Po zapoznaniu się z treścią wszystkich, jury podjęło decyzję, by nie przyznawać nagród głównych. Przyznano jednak trzy równorzędne wyróżnienia dla niżej wymienionych osób:

Karol Chwastek
Agata Matonia
Kamila Rogowicz.

Nagrody ufundowane przez Urząd Miasta w Piekarach Śląskich w postaci bogato ilustrowanych albumów zostały uroczyście wręczone na otwarciu wystawy „W Krainie Marzeń” w dniu 16 grudnia 2010 r.

Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli podzielić się, często osobistymi refleksjami na temat swojego życia i już dziś zapraszamy do udziału w kolejnym Konkursie Literackim, który na stałe wpisał się w panoramę ważnych wydarzeń kulturalnych naszej Biblioteki. Na kolejnych stronach publikujemy prace Agaty Matonia oraz Kamili Rogowicz.



Kółko Filatelistyczne wznowia działalność!

Zapraszamy wszystkie chętne dzieci na spotkania Kółka Filatelistycznego, które odbywają się w każdy czwartek o godzinie 17:00 w oddziale dla dzieci i młodzieży



Niepewnie trzymała w rękach pióro i wpatrywała się w białą kartkę przed sobą. Cisza dzwoniła w jej uszach. Wydawało się, że minęły wieki zanim powstało pierwsze słowo. W końcu drżącymi palcami napisała pierwszą literę. Literka była niewielka, lekko pochylona, jakby nieśmiała i samotna na ogromnym białym morzu. Ale to ona właśnie rozpoczęła długą historię, która miała zmienić wszystko. Dłoń po pierwszym dwóch słowach nabrała odwagi, a pióro pewnie swego sunęło coraz szybciej po papierze. W końcu zwięźczyło pracę, stawiając na końcu zdania piękną, maleńką kropkę. Dziewczyna odstawiła przyrząd i zagięła delikatnie kartkę, potem włożyła ją do bładniebieskiej koperty. Wystarczyło napisać nazwisko, adres nie był konieczny, znała go. List był gotowy.

Wskrzeszona nadzieja

Ruszyła w pośpiechu ku drzwiom, ubierając kurtkę i buty, chowając swoją głowę pod kapturem wybiegła z domu. Nie minęło kilka chwil, a już była pod malutkim domkiem z czerwonej cegły. Przy starym płocie wisiała zardzewiała skrzynka, uniosła więc delikatnie wieko, które głośno zaskrzypiało, wsunęła tam list. Czarny wilczur, który usłyszał charakterystyczny ton, wyskoczył z gęstych, zarośniętych krzaków i podbiegł do plotu, ale nie zobaczył tam tęgiego listonosza, lecz małą postać w czarnym płaszczu, słabo widoczną w nadchodzącym zmierzchu. Szczeknął ostrzegawczo dwa razy i przyglądał się zdenerwowany. Dziewczyna wycofała się, po czym powoli zniknęła za rogiem ulicy. Pies nieco zdezorientowany przekreślił głowę, a potem podniósł swój nos do góry, wyczuł jedynie znajomy słaby, słodki zapach, który po chwili rozwiął lekki wieczorny wiatr.

Pan Stanisław, wracając ze sklepu spostrzegł, że z jego skrzynki wystaje coś na kształt listu. Pomyślał więc, że są to kolejne broszury reklamowe, po chwili niechętnie otworzył blaszkę starym kluczykiem. Zdziwiony wyciągnął niebieską kopertę i zauważył, że nie ma ona znaczka pocztowego, chociaż zapisane nazwisko wskazywało, że to on jest adresatem listu. Podrapał się niezręcznie po siwej czuprynie.

- Hm, ciekawe... - mruknął pod nosem, z niedowierzaniem obejrzał raz jeszcze kopertę i wetknął ją do kieszeni kurtki, wszedł na podwórze. Z radością i entuzjazmem przywitał go jego owczarek. Kręcił się w kółku i opierał się łapami o kolana, próbował polizać swego pana po nosie, ale ten, chociaż już starszym wieku zrzęcznie unikał mokrego całusa.

- No już dosyć Bruno! - pokiwał mu palcem starszy pan i otworzył drzwi do domu. Pies wparował do środka z szybkością błyskawicy, uderzając wielkim ogonem w ściany korytarza, słychać było tłumione stukanie.

- Co ja z tobą mam... - marudził pan Stanisław i odłożył swoją kurtkę na wieszak, po czym ruszył do jadalni. Usiadł przy stole przed małym kominkiem i rozpakował swoje zakupy. Dopiero potem przypomniał sobie o niebieskiej kopercie i wyciągnął ją już trochę pogiętą z kieszeni. Delikatnie otworzył i spojrzął na białą, cienką kartkę, zapisaną niebieskim atramentem. Długo zaczytywał się w treść malutkiego listu, przez pierwsze chwile nie rozumiał znaczenia słów, lecz dopiero później zaczęły się w nim odzywać jakieś uczucia, których z początku nie potrafił odgadnąć. Powoli zdjął swoje okulary, a potem zapłakał gorzko. I płakał tak dosyć długo. Zaniepokojony Bruno, wyczuwając nagłą zmianę w nastroju właściciela położył swoją głowę na jego kolanach i zapiszczał cichutko. Płacz nie był właściwie wywołany smutkiem, pan Stanisław odczuł ogromną ulgę, jakby pozbył się ogromnego ciężaru ze swojego serca. Po dłuższej chwili wytarł łzy i pogłaskał swego psa po głowie. Czuł się oczyszczony. Potem wstał i podszedł do kominka, na których stało pełno żałobnych zdjęć jego zmarłej jakiś czas temu żony, przypatrywał się im ze spokojem na twarzy, po czym zabrał je, zostawiając tylko jedno.

- Nie mogę dalej żyć przeszłością. - i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiechnął się serdecznie. - Chociaż terazniejszość jest taka trudna.

Następnego dnia, wczesnym rankiem plotkujące staruszki zamarły w pół zdania widząc wesołego pana Stanisława wraz ze swoim psem na spacerze. Zwykle starszy pan nie opuszczał domu, jedynie późnym popołudniem nieco z konieczności chodził od czasu do czasu do sklepu. Najbardziej zdziwiony, ale i najszczęśliwszy był nie kto inny, ale Bruno, który swym merdaniem i poszczekiwaniami chciał ogłosić to całemu światu. Na rogu ulicy Pan Stanisław spostrzegł nowo wybudowany sklep ogrodniczy. Tchnęło coś w pana Stanisława, uśmiechnął się szeroko i ruszył w jego stronę. Kiedy znalazł się w środku, poczuł się nieco nie-

zręcznie. Nie wiedział bowiem od czego zacząć, zaniedbał swój ogród po śmierci żony i nie miał pojęcia jak się do tego zabrać. Spacerował wśród nasion, cebulek, różnorakich przyrządzeń i młodych drzewek i przyglądał się temu wszystkiemu uważnie. W końcu zdecydował.

Zajął się wszystkimi grządkami, wyrwał chwasty, powycinał i przyrównał pnącza, które okalały dom, pomalował nawet drzwi od warsztatu, co wydawało się absurdem, bo nawet wcześniej nikt się za to nie zabierał. Bruno biegał tu i tam i przeskakiwał nowo zasiane kwiaty i świeżo podlane sadzonki. Pod koniec dnia, gdy niebo zaczerwieńnięło się od strony zachodu i gwar od strony ulicy cichnął, starszy pan wyznaczył miejsce pośrodku ogrodu i przyniósł malutkie, młode drzewko, które chwiała się co chwilę na różne strony w rękach pana Stanisława, jakby

zaciekawione gdzie będzie jego stałe miejsce. Mężczyzna posadził je delikatnie i ostrożnie, obdarowując je czułością jakby dziecko. A potem odszedł kilka kroków wyprostował się i przyjrzał się temu wszystkiemu co go otaczało, niby to samo miejsce a jednak inne.

- Widzisz Bruno? Nawet nie czuję się zmęczony. - uśmiechnął się pełen dumy - Ta jabłonka kiedyś, gdy będzie już dorosła da ludziom jesienią duże, słodkie owoce, latem będzie można skryć się w jej cieniu, a dzieci będą wspinają się po jej gałęziach. Nawet wtedy gdy mnie już nie będzie. Ale i tak to wciąż będzie jabłonka posadzona przeze mnie.

Bruno zaszczekał i spojrzął na swego pana brązowymi oczami.

- Dobrze jest obdarować kogoś życiem i wspomnieniami. - tutaj zamyslił się na moment i spojrzął w stronę nieba - Chodź mój przyjacielu, to był ciężki dzień.

Pan Stanisław postanowił zrobić coś jeszcze, mimo że bał się tego kroku, ale spróbował. Zadzwoił do swojej córki, która zadziwiona zmianą w głosie swego ojca nie wiedziała jak się zachować.

- Musicie koniecznie przyjechać. - powiedział nagle - Bo ja posadziłem jabłonkę i pomyślałem tak sobie, że moje wnuczki się ucieszą jak ją zobaczą.

- Tato? - zapytała go córka - Czy wszystko z tobą dobrze? Wzięłaś dzisiejsze lekarstwa?

- Oczywiście moja droga! - pan Stanisław zmarszczył brwi - Czuję się lepiej niż zwykle. To jak, przyjeżdżicie na weekend?

Córka zgodziła się z pewnym strachem w głosie, ale starszy pan czuł się przeszczęśliwy. Odłożył słuchawkę.

- Dlaczego właściwie nie zrobiłem tego wcześniej? - zapytał sam siebie, kierując oczy w stronę psa wylegującego się u jego stóp. Wilczur tylko wywalił jeźor.

Jakiś czas później dziewczynka, wracając z apteki szła w stronę małego domku. Czerwone cegły wydawały się jaśniejsze w porannym słońcu, a same promienie odbijając się od otwartych okiennic powodowały, że wszystko wokół błyszczało. Dziewczyna zadziwiona podbiegła do plotka i usłyszała, że z mieszkania wypływa na ogród melodia poloneza Chopina. Pchnęła bramę, która okazała się otwarta i oczom swoim nie wierzyła, w jakim pięknym ogrodzie się znalazła. Jak cudownie współgrała przyroda z Fryderykiem, jak wspaniale kwiaty o rozmaitych kolorach kołysały wraz z wietrzykiem, a wszystkie pnącza, które zarosły plot i ściany zostały podcięte, wszystko harmonijnie współgrało ze sobą. I nawet jabłonka wypuściła kilka nowych listków. Dziewczynka zaśmiała się radośnie i ruszyła do mieszkania, którego drzwi były szeroko otwarte. Wyskoczył z nich Bruno, który równie rozradowany podbiegł do niej i przywitał się, począł skakać i lizać ją po twarzy, więc ta wyglaskała go skoro tak bardzo o to prosił.

- Dzień dobry! - przywitała się, widząc zgarbioną postać Stanisława, podeszła do niego.

- Och! To ty! Dzień dobry! - wesoło się przywitał.

- Przyniosłam panu lekarstwa, czy potrzebuje pan czegoś...? Nie, chyba pan jednak nie potrzebuje. - Zaśmiała się, rozglądając się wokół z zaciekawieniem.

Pan Stanisław kiwnął głową, po czym ruszył do kuchni i za chwilę przyniósł talerzyki oraz gruby placek z jagodami.

- Sam pan to upiekł?

- Oczywiście. - zaczął kroić placuszek na kawałki - Żona zawsze lubiła gdy gotowałem, szczególnie desery. Po jej śmierci jakoś nie miałem czasu ani chęci.

Pajacyk i Bajka

Biblioteka Centralna zaprasza dzieci w wieku od 4 do 6 lat na piątkowe spotkania edukacyjno-literackie o godzinie 18:00.



Dziewczynka zjadła kilka kawałków ciasta i stwierdziła, że jest przepyszne, Bruno też chyba się z nią zgodził, bo podjadał pod stołem mlaszcząc.

- Pięknie pan poradził sobie z ogrodem i myślę, że jablonka też się zadomowiła. - Dziewczynka klasnęła w dłonie

- Dziękuję. - powiedział skromnie, po czym wyciągnął kartkę i pióro - Piszę teraz list do mojego starego przyjaciela, dawno się z nim nie widziałem, ale myślę że mi odpowie. Taką mam nadzieję. Miło by było odnowić kilka znajomości, nie sądzisz? Życie wydaje się łatwiejsze, gdy ma się kogoś u boku. Samotność jest dosyć męcząca.

- Widzę, że zmienił pan wiele w swoim życiu. - spojrzała ukradkiem na kominku, gdzie stało zdjęcie żony pana Stanisława.

- Nie udałoby mi się, gdyby nie pewien list. - starszerek wyciągnął bardzo już pomiętoszony skrawek papieru i podał go dziewczynie - Teraz zawsze noszę go ze sobą, daję mi otuchy gdy jestem przygnębiony.

Dziewczynka spojrzała na liścik, chociaż jego słowa w nim zawarte znała na pamięć:

Czasami warto spojrzeć w dal, poza smutek i rozpacz, poza gęstwinę zamkniętego ogrodu, gdyż tu za rogiem naszego domu może czekać cię piękno i radość. Lepiej zostawić przeszłość, która już minęła i zrozumieć teraźniejszość. Otworzyć się na świat, już dziś, już w tej chwili. A nawet teraz! Spójrz!

Bruno przytulił pyszczek do dłoni dziewczynki i poczuł słodki, intensywny zapach.

- To bardzo piękny list, ciekawe kto go napisał? - dziewczyna oddała go mężczyźnie, uśmiechając się tajemniczo.

- Wiesz co? Po tym wszystkim co zrobiłem mam ochotę na więcej i myślę, że jeszcze wiele mnie w moim życiu czeka. Starość nie powinna być ograniczeniem. - spojrział w błyszczące oczy dziewczynki, po czym rzekł uśmiechając się. - Kocham cię życie!

Agata Matonia

Kocham Cię życie

**Darowałeś mi życie: nauczyłeś mnie czytać.
„Złodziejka książek” Markus Zusak**

Mistrz przyglądał się Arlekinowi. Widownia co rusz wybuchała śmiechem, ale on sam już dawno przestał się bawić przedstawieniem. Uczył się nowej roli, roli obserwatora zdarzeń, człowieka doświadczonego i rozumiejącego więcej, widzącego zbyt wiele, by ktoś mógł go jeszcze pokochać.

Arlekin intrygował go niemal od początku swej kariery w teatrze. Był uśmiechnięty na scenie i poza nią, nie zważał na kpiny i śmiechy innych aktorów. Maski komiczne przylgnęły do jego twarzy bezpowrotnie. Zdawałoby się, że poza nią Arlekin nie posiada nic.

Ale było inaczej. Mistrz widział rozczarowanie w jego oczach za każdym razem, gdy publika parskała śmiechem na jego widok. Dostrzegał rumieniec wstydu, kiedy ktoś obnażał sakiewkę pełną fałszywych monet. Bolesny zawód na widok uciekającej Kolombiny.

- To nie jest życie - powiedział kiedyś Arlekin, schodząc ze sceny. Nie widział ukrytego w cieniu kurtyn Mistrza i już po chwili znów był pierwszym błaznem artystycznego przybytku. Tymczasem kolorowe romby jego podartego stroju blakły coraz bardziej.

Mistrz wielokrotnie wracał do tych słów i wiedział, że jego młody przyjaciel musi nauczyć się tego życia, bo innego nie dostanie. Musi nauczyć się czuć. Musi nauczyć się rozumieć.

Stary aktor znał tylko jeden sposób, by mu w tym pomóc.

Z figlarnym uśmiechem wsunął dłoń do kieszeni płaszcza. Opuszkami palców wyczuwał szorstką powierzchnię papieru. W jego duszy rozbrzmiał szelest stron.

Arlekin początkowo się opierał. Nie znał odpowiedzi na pytania zadawane mu przez Mistrza i nie rozumiał, dlaczego ten pyta go o cokolwiek. Uważał to za świetny żart - bo w końcu co to za Mistrz, który nie wie?

Ale słowa starca intrygowały go coraz bardziej. Z czasem przestał zastanawiać się nad sensem i celem prowadzonej rozmowy. Czekał na dalszy ciąg opowieści o przedmiocie, który był według Mistrza najlepszym nauczycielem życia oraz niezastąpionym przyjacielem. Przedmiot ten, choć ponoć niepozorny, miał mieć tajemniczą moc - wpływał na ludzi, trafiał do ich serc i porwał je do niesamowitego tańca. Dzięki niemu można było stać się każdym i zobaczyć wszystko.

Książka. Oczy Arlekina lśniły pożądaniem, a Mistrz, jak gdyby nie zauważając tego, ciągnął dalej:

- Nigdy nie wiadomo, co ci przyniesie. To może być niewyobrażalne bogactwo, ale również szaleństwo. Nikt nie jest w stanie tego przewidzieć, bo nikt nie wie, co książka w sobie kryje: jak bardzo jej autor obnażył swoją duszę, jak wiele czasu jej poświęcił. Możliwe, że jej nie zrozumiesz, nie ogarniesz. Ominiesz najważniejszą ścieżkę. Ale bardziej chyba niż dogłębne zrozumienie słów ważne jest uczucie, jakie zdoła ona w tobie wzbudzić. Bo widzisz, Arlekinie, nieraz zdarza się, że opisywana historia toczy się dalej, mimo, że przeczytałeś już wszystko. Żyje w tobie.

W twoich myślach. Jest w twoim niespokojnym sercu, jego nienaturalnie przyspieszonym rytmem, jest w twoich rozpalonych policzkach i słonej wilgoci, która zatrzymuje się przez chwilę na rzęsach.

Mistrz zamilkł na chwilę, wpatrując się w wirujące za oknem płatki śniegu.

- Książka życiem - szepnął Arlekin, przymykając oczy. Był zachwycony i z rozkoszą smakował słowne piękno. - Słowo życiem. Zagładą. Ocaleniem. Podstawą i ostatecznością.

- Książka, Arlekinie, jest przede wszystkim spotkaniem. Najwyższym stopniem zbliżenia z tym, który ją pisał. Naucz się kochać książkę, a nauczysz się rozumieć życie. Nauczysz się kochać wszystko.

Jedno spojrzenie na twarz błazna wystarczyło, by przekonać się, że jeszcze tej nocy dopuści się on kradzieży.

Tego wieczoru Mistrz został wezwany przez Reżysera. Posłaniec, który przyniósł mu tę wiadomość zdawał się być bardziej przerażony od samego aktora. Jąkał się i drżał, by zniknąć przy pierwszej sposobności.

Mistrz ogarnął spojrzeniem swój pokój i zdjął z wieszaka płaszcz. Półka, na której ustawione były jego książki, straszyla pustką. Widok ten rodził w sercu Mistrza nadzieję.

Wyszedł z teatru zamyślony. Po kilku krokach zatrzymał się jednak i odwrócił, by jeszcze raz spojrzeć na budynek. W jednym z okien paliło się światło. Na ustach Mistrza zaignął przebiegły uśmiech. Wiedział, że szelma wszystkich jeszcze zaskoczy.

Mógł odejść spokojnie. Zagrał dobrze - nadszedł czas, by stać się dla siebie.

Arlekin usiadł przy biurku i zapalił lampę. Dookoła panowała cisza - teatr śnił.

Przed nim leżała książka. Wpatrywał się w nią bez słowa. Mistrz twierdził, że dzięki niej przestanie błądzić, ale czy te czarne znaczki naprawdę mogą coś zmienić? Nikt, prócz starszuszka, nie pytał go nigdy, kim chce być ani co chce czuć.

Był tylko Arlekinem. Był maską komiczną.

Niepewnie otworzył książkę na pierwszej stronie.

Mistrz odchodził w ciemność. Ale gdzieś za nim, w ciemnym budynku teatru, właśnie budziło się światło.

Arlekin czytał.

Było coś niezwykłego w jego twarzy - maska zmieniała się, jej głęboka czerń, tak dobrze znana, trwale przytulona do skóry, odkrywała przed nim swe nowe oblicze. Po raz pierwszy dostrzegł, że kryją się w niej wszystkie barwy świata. Świata, który stawał się tym jaśniejszy, im bardziej zagłębiał się w słowach.

W jego sercu budziło się dziwne uczucie. Podpowiadało mu, że jest inny i, że świat może należeć do niego. Z uporem, coraz bardziej natrączywie, szeptało słowa siły i wiary. Zachęcało do życia. Było tak silne, że rozsadzało jego klatkę piersiową i rozdziło ból.

Arlekin domyślił się, że to miłość.

Kamila Rogowicz

Jak zapisać się do biblioteki?

Wystarczy dowód tożsamości ze zdjęciem, z którym należy udać się do najbliższej placówki.

Dzieci do biblioteki zapisują rodzice. Korzystanie z bibliotek jest bezpłatne

